

Paweł Jagiełło

LUBIĘ PEJZAŻE

W Galerii Bielskiej BWA trwa właśnie otwarta w dniu 3 października ósma edycja wystawy kuratorskiej prezentującej polskie malarstwo współczesne, która odbywa się co dwa lata na przemian z konkursem Biennale Malarstwa „Bielska Jesień”. W tym roku zorganizowanie wystawy powierzono Jolancie Ciesielskiej; obowiązkowo temu krytykowi sztuki i kuratorowi z Łodzi, która zaproponowała tytuł *Nie-widoki. O pejzażu współcześnie*. Jolanta Ciesielska od wielu lat zajmuje się między innymi problematyką malarstwa pejzażowego, postanowiła więc za sprawą niniejszej wystawy – jak sama mówi – zadać pytanie

mieszkańca prowincji – faktycznie otacza. Z kolei Anna Rainert bohaterami swoich obrazów uczyniła oddane z hiperrealistyczną dokładnością architektoniczne konstrukcje w wielkich aglomeracjach miejskich – wieżowce, które powyżej pewnego piętra stają się jedynymi obiektami widzianymi przez okno, czy odbite w szklanej fasadzie żelbetonowe struktury. Rainert zastanawia się nad ich ukrytą funkcją, bo przecież jasne jest, że organizują one życie człowieka w sposób realny, choć często ich wpływ pozostaje nieświadomiony. Zupełnie osobne miejsce zajmują na tej wystawie prace Piotra C. Kowalskiego, które kpią sobie z potrzeby istnienia linii horyzontalnej. Na płótnach odbija się – dosłownie i w przenośni – życie miast, do których podróżuje artysta. Kładzione na chodniku, ulicy, często na płytach kanałowych by uzyskać swoisty „stempel” z nazwą miasta, stają się świadectwem pobytu w konkretnym miejscu. Kowalski początkowo używał farby, później już tylko wcierał pył, brud, kurz, błoto, cokolwiek było pod ręką. Dzieła dopełniali



obrazowania dostępnym aktualnie w jego obrębie i tym samym zdjąć pewne odium ciążyące na tej tematyce jako nie dość zaangażowanej, by współczesny artysta, poświęcał jej swój czas i energię. Dobierając artystów

punktu wyjścia do pogłębionych rozważań na inne tematy. W końcu nie o landszasty tu chodzi, lecz o przyglądanie się światu zewnętrznemu i wewnętrznemu, zadawanie pytań i szukanie odpowiedzi.

W XXI wieku pytanie o naturalny dla człowieka krajobraz, to pytanie w gruncie rzeczy o miasto, którego przedstawień nie mogło zabraknąć w Galerii Bielskiej. Problem podjęły Elżbieta Kożera i Anna Rainert – każda z innej perspektywy. Elżbieta Kożera zaprezentowała prace w duchu – jak określiła to Jolanta Ciesielska – „krytycznego realizmu”, odmalowując miejsca niezbyt urokliwe: podwórka prowincjonalnych miasteczek, zaśmiecone uliczki, zaplecza sklepów, a więc obszary o potencjale antyestetycznym, co stanowi szczerą próbę oddania sprawiedliwości pejzażowi znajdującemu się na wyciągnięcie ręki, uwidocznienia tego, co Kożerę – jako

upływem czasu, bliżej nieokreślonej tajemnicą. Swoje cykle tatrzańskie, oparte na fotografiach z archiwum rodzinnego, zaprezentował Aleksander Ryszka.

Malując na podstawie zdjęć niewielkich rozmiarów

pokrewnie, bo uderzające lynchowską atmosferą samotności są podobne pejzaże Romana Lipskiego, w których nieobecnego człowieka zastępują wytwory jego działalności. Z kolei Bartłomiej Otockiej na swych niepokojących, wypełnionych błękitem płótnach ukazują zjawiska, będące z pozoru prostymi widokami nieba, zwykłymi prześwitami promieni słonecznych. Jednak im dłużej się w nie wpatrujemy, tym mniej oczywista wydrąży się ich natura, zaś sam artysta opisuje je jako „wizjerzy w inną rzeczywistość”. Linia malarstwa analitycznego, skupionego na zagadnieniach formalnych jest chyba najliczniej reprezentowana na *Nie-widokach*... Uwagę zwracają syntetyzujące obraz natury płótna Roberta Motelskiego, który wielokrotnie upraszcza zapamiętane podczas samotnych wypraw motywy i wrażenia, np. pnie drzew,



1. Jolanta Ciesielska, prowadzenie kuratorskie (w tle prace Anny Reinert). Fot. K. Morcinek
2. Piotr C. Kowalski na tle obrazów „Przejęciowych”. Fot. materiały prasowe Galerii BWA w Bielsku-Białej
3. Bartłomiej Otocky, „Bez tytułu”, 2014. Fot. materiały prasowe Galerii BWA w Bielsku-Białej

żdźbła traw, kolor, jaki uzyskują pod wpływem światła słonecznego. Efektem końcowym są graniczące z abstrakcją i intensywne w barwach dekoracyjne wzory. Na syntezie opiera się również twórczość Artura Trojanowskiego – pejzażowe powidoki, mniej lub bardziej rozmyte krajobrazy, w których poszczególne kształty stopniowo tracą swoje charakterystyczne cechy i stają się bardziej wrażeniem niż obiektem. O ile Trojanowski porusza się bliżej estetyki plakatu i nawet tworząc plamy operuje wyraźnym konturem, o tyle Aleksander Kozera idzie od natury do abstrakcji drogą ekspresjonistyczną. To malarstwo fakturowe, grubo kładzione, wręcz bliskie tasyzmowi, o dużej sile wyrazu, choć wciąż pozwalające wyróżnić kształty – błotnista ziemia, ośnieżony las, ciężkie bryły domów. Fragmentów materialnej rzeczywistości nie można już natomiast wyróżnić w malowanych na jedwabiu okręgach autorstwa Dory Hara – to już pejzaż w pełni abstrakcyjny,

który z powodu braku fazy przejściowej, jakiegoś zakorzenienia w realnym świecie, skłania do zadawania pytań o arbitralność przyporządkowania do tematu. Do pewnego stopnia zaskakującym posunięciem było włączenie do niniejszej wystawy prac Mariusza Mielęckiego, którego twórczość skądinąd cenię za jej prostotę i szczerość, za to, że idzie pod prąd wszelkich możliwych trendów i jest cudownie ciepła i niedzisiejsza. Gotycki bestiariusz Mielęckiego z jego minimalistycznym podejściem do tła, służy tu za przykład pejzażu religijnego, odwołującego się bardziej do ducha odbiorcy niż do jakiegokolwiek materialnego pierwowzoru, niemniej jednak odczytanie go w ten sposób może wydać się kontrowersyjne. Zaproszeni do udziału w wystawie artyści dowodzą swoją twórczością, że i owszem, pejzaż wciąż warto malować, pod warunkiem, że odcisnie się w nim coś więcej niż tylko realistyczny motyw, usytuuje się go w ważkim kontekście społeczno-kulturowym, metaartystycznym czy też autobiograficznym. Odpowiadają tym samym twierdząco na zadane przez Jolantę Ciesielską we wstępie do katalogu wystawy pytanie. Nie wydaje się zresztą, żeby współcześnie, w dobie współwystępowania na równych zasadach wielu rodzajów sztuki istniała potrzeba udowadniania, że jakiś gatunek malarstwa czy zespół tematów jest godny uprawiania. W pewnym momencie historii przemian artystycznych uitało się, że największe znaczenie ma nie „co”, lecz „jak” się maluje i szczerze mówiąc założenie, że goszcząca w Galerii Bielskiej wystawa przełamie jakieś „tabu” wydaje mi się nieco wydumanym. O wiele lepiej brzmiałoby uzasadnienie: robię wystawę, bo lubię oglądać pejzaże, niekoniecznie oczywiste.